

# Otwartość w amerykańskim stylu

14 czerwca 2022

Dla Friedmana nie była to pierwsza próba z bronią atomową. Wcześniej uczestniczył w ponad 12 testach tego rodzaju na wyznaczonym w tym celu obszarze pustyni Nevada usytuowanym około 150 kilometrów od Las Vegas. Wcześniej obserwował zjawisko przez przyciemnione okulary spawalnicze. Znany był mu widok powstającego grzyba, ale z „Castle Bravo” sprawa miała przedstawiać się inaczej. Zapowiadało się historycznie doniosłe, tytanicznie kolosalne wydarzenie. Nasunąwszy okulary na oczy Friedman odwrócił się w kierunku zapowiadzianej detonacji bomby. Jeszcze 2 minuty dzieliły ich od detonacji. Naukowiec z Los Alamos nagle krzyknął z desperacją, że zostawił okulary w innym pomieszczeniu. Zbyt mało czasu zostało, by zdążyć po nie pobiec i wrócić. Uważając siebie za młodego, Friedman oddał swoje okulary mężczyźnie uważając, że naukowiec był ważniejszą postacią w eksperymencie. Bez osłony oczu Friedman musiał odwrócić się tyłem do eksplozji. Znalazł się w sytuacji, w której przyszło mu zamiast wybuchu oglądać naukowców śledzących jego etapy. W głośnikach znów zabrzmiał głos Barneya odliczający ostatnie sekundy przy milczeniu pozostałych. Pięć... Cztery... Trzy... Dwa... Jeden... Zero. Błysk nuklearnej reakcji termojądrowej, nazwany światłem Tellera, rozerwał ciemność a promieniowanie gamma nasyciło atmosferę. Obecność promieni X sprawiła, że rzeczy niewidzialne stały się widzialnymi. W świetle Tellera Friedman obserwujący ludzkie reakcje mógł dokładnie zobaczyć układ kostny. Oto stały przed nim ludzkie szkielety. Zamiast twarzy widział czaszki, kości żuchwowe i oczodoły, rzędy uzębienia.

W oddali największa na świecie kula nuklearnego ognia o średnicy 4,5 mili, wysokości 9 mil rozświetliła niebo. Rozbłysk miał tak potężną intensywność, że załoga stacji meteorologicznej znajdującej się w odległości 155 mil na

wschód doznała szoku, gdyż światło przedłużyło się do 60 nieznośnych sekund. Kiedy w kolejnej fazie zaczęła wyłaniać się chmura przybierająca postać grzyba, Friedman dostrzegł ponownie sylwetki badaczy, bo światło Tellera uległo rozproszeniu. Twarze wszystkich miały szeroko otwarte usta, a rozbiegane gałki oczne wykazywały skrajne przerażenie. Tymczasem chmura grzybowa potężniała coraz bardziej. Stało się oczywiste dla wszystkich naukowców, że stało się coś niedobrego i nieprzewidzianego. Jeden z obecnych trzymał na wysokości oczu dwa palce skierowane ku górze. Zawodowy odruch wśród inżynierów zajmujących się energią atomową dla przybliżonej oceny rozpiętości grzyba. Przewidywana moc 6 megaton wymknęła się spod kontroli. „Castle Bravo” osiągnęła monstrualny potencjał 15 megaton. Nikt nie przewidywał w najmniejszym stopniu, że eksplozja mogłaby stać się aż tak potężna. Zakładana teoretycznie wielkość chmury od 15 do 20 mil, w istocie osiągnęła 40 mil. Obserwowane przez Friedmana twarze badaczy zdradzały ich myśli, że oto właśnie doszło do pożaru atmosfery. Oglądali koniec świata. Wpatrzony w spanikowane przerażeniem twarze, Friedman czytał z nich kolejną fazę spowolnienia narastania nuklearnego grzyba. Rozpacz zmieszana z przerażeniem nagle ustąpiły miejsca ostrożnej satysfakcji. Zadowolenie, że udało się do końca zrealizować swoje zadanie, a koniec świata jednak się oddalił.

Zaledwie w ciągu 60 sekund grzyb osiągnął wysokość 50 000 stóp (ok. 15 km). Typowa wysokość kursowania samolotów komercyjnych. Tymczasem czasza osiągnęła średnicę 70 mil. Trzon grzyba zasysał tony sproszkowanego pyłu koralowców z oceanu do atmosfery, by następnie z odrzutową prędkością rozpylić go jako pył radioaktywny. Jego radioaktywne ślady zaznaczają każdy zakątek ziemi. Nagła zmiana kierunku wiatru o 90 stopni na wschód, której nie przewidzieli meteorolodzy, wprowadziła zmianę kierunku rozpylenia radioaktywnego opadu. Kilkanaście jednostek pływających, asystujących eksperymentowi znalazło się w rejonie napromieniowania. Kilka zamieszkałych wysp również podzieliło ten los. Wyspa Anu, gdzie powstał

bunkier obserwacyjny „70”, znalazła się na trasie rozpylonej substancji radioaktywnej. Załoga bunkra w milczeniu i z napięciem odliczała czas słuchając zakłóceń w urządzeniach elektronicznych dowodzących ogromnej siły eksplozji. Według wyliczeń O’Keefe’a za 45 sekund dotrze fala uderzeniowa pokonująca odległość 19 mil od epicentrum wybuchu. W kolejnych 10 sekund bunkier znacznie się chwiać i trzeszczeć. Dowód, że coś zaskakującego musiało się zdarzyć. Główna fala jeszcze nie zdążyła nadejść, a kołysanie nasilało się. O’Keefe odczuł, że zbiera mu się na wymioty. Z trudnością przyszło mu pogodzić się ze świadomością, że budynek poruszał się. Mógł przecież przemieścić się w kierunku morza i zatonać. Nerwowo rozmyślał, że skoro ściany mają grubość 90 cm, to powinno działać jak zakotwiczenie na wyspie. Jednak na zewnątrz obiekty przemieszczały się. Przedmioty wewnątrz zaczęły się turlać po podłodze, ściany zadrżały. Przewracane rzeczy znalazły się na podłodze. Spojrzenie na zegar pozwoliło na kalkulację jak długo może potrwać wędrówka fali uderzeniowej od epicentrum do bunkra. Choć obliczenia wskazywały, że fala kulminacyjna jeszcze nie nadeszła, to ściany bunkra najwyraźniej ulegały naporowi coraz wyraźniej. Oświetlenie działało z zakłóceniami, ściany jakby zaczęły puchnąć. Wtem rozległ się huk jak uderzenie gromu. Potężne stalowe drzwi antyatomowe załomotały jak ogromny bęben. Świdrujący syk powietrza, które z falą musiało znaleźć jakieś szczeliny, przemknęło przez bunkier powalając jednego z ludzi na ziemię. O’Keefe obserwował jak człowiek z trudem starał się podnieść z kłeczek. Moment wtargnięcia chmury pary wodnej do wnętrza wywołał snopy iskier. Potem pojawiła się najgorsza z możliwych mieszanina tej katastrofy. Ktoś donośnie krzyknął: „Woda! Wdziera się woda!” O’Keefe poczuł jakby nogi miał z gumy. Było za wcześnie na falę przypływu. Przez moment sądził, że jeśli to reakcja całego oceanu to po chwili wszyscy zostaną wyrzuceni z laguny jak z katapulty. Zalany bunkier stałby się grobowcem. Odpowiedzialny za stan techniczny schronienia dr John Clark wysłał technika wojskowego dla zbadania sytuacji. Ten, spojrzawszy przez wizjer w zbrojonych drzwiach głównych i

stwierdził, że schron nie został zatopiony, tkwił nadal zakotwiczony w ziemi. Woda w bunkrze była wynikiem pęknięcia rur.

O'Keefe zaproponował ryzykowne zbadanie atmosfery na zewnątrz wychodząc z licznikiem Geigera. Paru innych dołączyło z licznikami w rękach. Sytuacja na zewnątrz przerosła najgorsze oczekiwania. Drzewa palmowe stały w płomieniach, ziemia usłana była martwym ptactwem. Poza tym obrazem – żadnego śladu życia. Czuli, że wszelka postać życia wokół wyparowała. Słońce słabym światłem przedzierało się przez grzybową chmurę. W przestrzeni wokół unosił się biały pył. O'Keefe wspomina, że gdy wyciągnął rękę, natychmiast pokryła się pyłem jakby ją ktoś posypał talkiem. Wskazówka licznika mającego dokonać pomiaru promieniowania gwałtownie wystrzeliła. Ktoś krzyknął, że poziom radiacji jest niebezpieczny. Narażenie człowieka na taką dawkę przez 25 minut równoznaczne było ze śmiercią. Mężczyźni biegiem zawrócili do bunkra. Wewnątrz, za niemal metrowej grubości ścianami z betonu, poziom promieniowania również zagrażał życiu. Grupa przeniosła się w obszar zaplecza bunkra, za kolejną betonową ścianę gdzie znajdowały się pisuary. John Clark uznał, że konieczna jest ewakuacja w trybie awaryjnym. Powiedziano mu jednak, że wysłanie helikoptera w rejon wyspy łączyło się ze zbyt dużym ryzykiem dla pilota. Sama stacja została zaprojektowana jako zdolna zachować odporność na promieniowanie. Jakiegokolwiek ono byłoby wewnątrz, zewnętrzne warunki były 10 000 razy groźniejsze. Pozostało oczekiwanie. Powiedziano im też, że w miarę upływu czasu poziom śmiertelności promieniowania ma spadać.

80 mil na wschód od wyspy dojrzało kolejne nieszczęście. Japoński statek rybacki „Lucky Dragon 5” znalazł się w obrębie 15 mil od zastrzeżonej przez Amerykanów strefy wojskowej. Rybacy znajdujący się na jego pokładzie z momentem eksplozji bomby potraktowali zjawisko jako mistyczne. Doznali szoku na widok „słońca” wschodzącego na zachodzie. W zdumieniu patrzyli na zjawisko rosnącej kuli światła do chwili aż biała jak kreda

substancja zaczęła spadać na nich z nieba. Wszyscy rybacy nim dotarli do rodzimego portu mieli symptomy choroby popromiennej. Pół roku później radiooperator trawlera „Lucky Dragon 5” Akichi Kuboyama zmarł. „Castle Bravo” okazała się niebezpieczną bronią na bezprecedensową skalę. Jej faktyczna siła była 250 razy potężniejsza od pierwotnie obliczonej przez naukowców-pomysłodawców i konstruktorów opracowujących ją. Skutki testu zostały ocenione jako największa w historii katastrofa radiologiczna. Skażenie okazało się mieć tak szeroki zasięg i dotkliwe skutki, że dwa dni po dokonanej eksplozji marynarka ewakuowała mieszkańców czterech wysp atolu leżących na obszarze odległym 75 – 300 mil od epicentrum wybuchu. Wielu mieszkańców było narażonych na bezpośredni kontakt z radioaktywnym pyłem. Kolejne dni upłynęły dla 2.7 miliarda ludzkości w niewiedzy o wydarzeniu na wyspach Marshalla. Komisja Energii Atomowej zarządziła milczenie wokół skutków wybuchu, skali skażenia, czy ewakuacji ludności.

Opisane doświadczenie było jednym z serii amerykańskich testów bomby wodorowej. O wszystkich komunikowano publicznie jedynie jako próbach broni. Wszelkie inne szczegóły uważano za tajne. W roku 1954 nie były jeszcze znane satelity łączności. Można było tysiące ludzi, statki, samoloty przemieszczać w sposób i miejsce niewidoczne dla innych celem przeprowadzenia eksperymentu. Po powrocie do domu, Amerykanie zaangażowani do projektu pozostawali w cieniu. 10 marca, 9 dni po detonacji bomby, która spowodowała skażenie całego świata, prezydent Dwight Eisenhower w salonie prasowym Białego Domu oświadczył: „Mam tylko jedną wiadomość. W najbliższym czasie przekażę ogólny zarys programu podatkowego.”

Japoński trawler zawinął do portu, a wiadomość o napromieniowaniu załogi szybko stała się głównym tematem międzynarodowym wielu nagłówków prasowych. Kongresowa Komisja Energii Atomowej (KEA) opublikowała lakoniczny komunikat: „Podczas rutynowych prac badawczych na wyspach Marshalla, kilka osób nieoczekiwanie uległo pewnej dawce

napromieniowania." 17 marca na konferencji prasowej w Białym Domu Miriam Smith poprosiła prezydenta, by zechciał wyjaśnić w kilku słowach tajemnicę potężnej broni, skoro ze słów przedstawiciela KEA wynika, że Ameryka posiada broń wodorową, którą może użyć w dowolnym miejscu na ziemi. Prezydent odmówił wypowiedzi na ten temat. Był to czas zimnej wojny. Królowała tajemnica.

To co wiadomo było prezydentowi na temat potworności bomby przekraczało mentalność przeciętnego mieszkańca ziemi. Doradcy pokazali prezydentowi mapę skażenia terenu po eksplozji w okolicach wysp Marshalla. Wynik został następnie nałożony na wschodnie wybrzeże USA przyjmując, że Waszyngton jest epicentrum zamiast atolu Bikini. W efekcie wszyscy mieszkańcy Waszyngtonu i okolic, jak również Baltimore nie przeżyliby. Napromieniowanie 5000 jednostek Rtg byłoby zabójcze dla wszystkich w ciągu kilku minut. Nawet w Filadelfii odległej 150 mil od Waszyngtonu poziom promieniowania zabiłby wszystkich w ciągu jednej godziny. W odległym o 225 mil na północ Nowym Jorku połowa mieszkańców zmarłaby jeszcze wieczorem tego samego dnia. Dalej, mieszkańcy obszarów aż po granicę z Kanadą narażeni zostaliby na promieniowanie przynajmniej 100 Rtg. Ich cierpienia byłyby takie jak rybaków z japońskiego statku rybackiego. Prezydent nie miał najmniejszego zamiaru przekazać tych szczegółów do publicznej wiadomości. Zamiast wyjaśnień stwierdził tylko, że nie ma o czym dyskutować. Mapa fizyczna skażenia terenu została utajniona na lata.

Oburzenie na świecie nie ustawało przy całej niechęci prezydenta do udzielenia wyjaśnień, a może właśnie ich braku choćby obywatelom własnego państwa. Dlatego przyjdzie mu zmierzyć się z tematem niebawem.

Wszyscy członkowie załogi „Lucky Dragon 5” uznani zostali za ofiary amerykańskiego eksperymentu. Ich rodziny, z poparciem 20 milionów podpisów, wystąpiły o odszkodowanie, które otrzymały dopiero po 67 latach.

Opracowanie: Jola

Na podstawie: [Annie Jacobsen – „The Pentagon’s Brain”,  
AllThingsNuclear.org](#)

Źródło: WolneMedia.net